

CZEŚĆ
PIERWSZA

ZBUNTOWANY

DZIEDZIC

Autorki bestsellerów *New York Timesa*

**VI KEELAND
PENELOPE WARD**

Tytuł oryginału: Rebel Heir: Book One (The Rush Series) (Volume 1)

Tłumaczenie: Edyta Stępkowska

ISBN: 978-83-283-5319-0

Copyright © 2018. Rebel Heir by Vi Keeland & Penelope Ward

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejsza książka jest fikcją literacką. Wszystkie imiona, postacie, lokalizacje i zdarzenia są dziełem wyobraźni autorki, a ich ewentualne podobieństwo do istniejących rzeczy bądź osób – żyjących lub zmarłych, miejsc albo wydarzeń jest czysto przypadkowe.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Gia

— Proszę cię. Nigdy nawet nie *próbowałam* seksu na plaży a co dopiero go *zmieszać*.

— Za barem będą jeszcze dwie inne osoby. Pomogą ci, jeśli czegoś nie będziesz wiedziała. *Błagam*, zgódź się. Mojej siostrze właśnie odeszły wody. Jeśli wrócę do New Jersey dziś wieczorem, to uniknę porannych korków. — Nawet przez telefon słyszałam, jak Riley robi ten swój dzióbek.

— Ale zamierzałam wieczorem popisać.

— Zrezygnowałaś dziś z plaży, żeby pisać. To ile już masz tych słów?

Spojrzałam na ekran laptopa. *Siedem. Napisałam dziś siedem cholernych słów.*

— Więcej niż wczoraj — odpowiedziałam, niestety zgodnie z prawdą. — Ale jestem na dobrej drodze.

— Padam ci do stóp. To naprawdę sytuacja awaryjna. Inaczej bym nie prosiła.

W końcu uległam:

— Okej.

Riley zapiszczała:

— Dzięki!!! Jesteś wielka!!! Aha: i załóż coś z dekoltem, żeby pokazać ten imponujący biust. Patrząc na niego, nikt nie zwróci uwagi na to, że nie wiesz, jak mieszać drinki.

— Na razie, Riley.

Przejrzałam się w lustrze. Ciemne włosy zebrane w niedbały kok na czubku głowy. Zero makijażu, a soczewki zdążyłam już zmienić

na okulary, zza których patrzyły na mnie zmęczone, niebieskie oczy. Westchnęłam. Dobrze, że przynajmniej wzięłam prysznic.

Riley, moja współlokatorka, była barmanką w jednym z tych modnych barów przy plaży, jakich tutaj w Hampton jest od groma. Miejsce, do którego ciągną nadęte, bogate japiszony w koszulkach polo z wyhaftowanym na lewej piersi koniem i w mokasynach na bose stopy. Kobiety z kolei są obowiązkowo niemożliwie szczupłe i demonstrują ogromne połacie idealnie opalanej skóry. Po tym, jak zaliczyłam niezbyt miłą przygodę z jednym z gości stamtąd, zdecydowanie wolałam nie zwracać na siebie uwagi. Musnęłam rzęsy maskarą, rozpuściłam włosy, a soczewki postanowiłam olać. *Tyle wystarczy.*

Parking przed The Heights był pełen. Lokal miał bar na dachu — stąd jego uwznioślona nazwa. Przed wejściem stali ludzie i palili, a wewnątrz dudniła muzyka, od której drżały szyby. Z tego, co zapamiętałam z mojej jedynej wizyty w tym miejscu, to są tu trzy bary: oprócz tego na dachu jest jeszcze jeden wewnątrz i jeden na tarasie z widokiem na plażę. W lokalu mieściła się także restauracja, w której wydawał się panować spory ruch, jeszcze zanim nie ściągną tu tłumy spragnionych barowiczów. Nie byłam pewna, gdzie tego wieczora pracowała Riley.

Gdy podeszłam do drzwi, barczysty mężczyzna otworzył je przede mną, więc postanowiłam najpierw poszukać jej w środku. Riley od razu mnie dostrzegła. Zawołała mnie zza baru, w euforii wyrzucając w górę obie ręce. Potem zrobiła z dłoni trąbkę i krzyknęła:

— Chodź od tyłu. Zrobię ci krótkie wprowadzenie.

Przeszłam na koniec długiej lady i podniosłam fragment blatu na zawiasach, żeby przejść za bar.

— To jest Carly. — Wskazała na rudą dziewczynę w kucykach i obciętej pod biustem koszulce. Carly pomachała do mnie ręką.

— Pracuje dziś na tarasie razem z Michaeliem. Wpadła tylko ukraść trochę naszych szklanek, bo nie dość dobrze zadbała o zaopatrzenie własnego baru.

Carly, zanim podniosła pudełko, wzruszyła tylko ramionami i przekrzykując muzykę, wyjaśniła:

— Zawsze się spóźniam.

Następnie Riley wskazała na niższą, jasnowłosą dziewczynę, przy której Carly w swoim skąpym stroju wyglądała jak wiktoriańska matrona. Przez chwilę pożałowałam, że jednak nie ubrałam się w coś odrobinę przyjemniejszego dla oka albo choć trochę bardziej nie wysiliłam się z makijażem.

— A to Tia. Pracuje po lewej stronie baru. Ja pracuję po prawej. Tia również pomachała mi na przywitanie.

Riley postukała w pierwszy z ustawionych w szeregu kranów do piwa.

— Okej. Mamy więc Buda, Stellę, Coronę, Heinekena, Amstela i Lighthouse Ale'a, który jest z lokalnego browaru. Jeśli każą ci wybrać, nalewaj lokalne.

— Jasne. — Kiwnęłam głową.

Potem odwróciła się do regału z lustrzaną tylną ścianą.

— Wszystko z najwyższej półki. To, co ludzie zamawiają najczęściej, czyli wódka: Jack Daniels, rum, Fireball, Tequila, jest zarówno po lewej, jak i po prawej stronie baru, żebyśmy co chwila na siebie nie wpadały. — Następnie wskazała na miejsce pod barem. — Szklanki trzymamy na ociekaczach. Tu masz też zlew oraz wszystkie syropy i lodówki z piwem butelkowym. Na czerwonej lodówce leży zalaminowana książka. Znajdziesz w niej składniki każdego koktajlu, którego nie będziesz umiała zrobić.

— Czerwona lodówka, zapamiętam.

Teraz Riley postukała się palcem po dolnej wardze.

— Co jeszcze...? *Aha*. Jeśli ktoś będzie ci robić problemy, tylko zagwizdź, a Oak się nim zajmie.

— Oak?

Głową wskazała drzwi frontowe i stojącego w nich olbrzyma, którego minęłam, wchodząc tutaj.

— Ochroniarz. Nie wiem, jak się naprawdę nazywa. Wszyscy mówią na niego po prostu Oak. Zakładam, że to przez to, że jest wielki jak dąb. Oprócz tego, że jest ochroniarzem, jest też menadżerem pod nieobecność właściciela. — Riley wyjęła spod baru torebkę i zarzuciła pasek na ramię. — I szczęśliwie dla mnie i dla ciebie dziś właśnie nie powinno go być. Dostałby szału, gdyby się dowiedział, że powierzyłam bar komuś bez doświadczenia.

Otworzyłam zdumiona oczy.

— Jak to „nie powinno go być”? A co, jeśli jednak się pojawi?

— Spokojnie. To jeden z tych dzianych aroganckich dupków. Miał dziś jakieś spotkanie w Nowym Jorku. Dziś na bank go tu nie będzie.

Riley pocałowała mnie w policzek i popędziła do drzwi. Zanim za nimi znikła, rzuciła mi jeszcze przez ramię:

— Dzięki, że się zgodziłaś. Jestem ci winna przysługę.

Pierwsi klienci zamawiali piwo. I poza może trochę za grubą pianą — bo jeszcze nie opanowałam sztuki nalewania — chyba nikt się nie połapał, że ma do czynienia z debiutantką. I wtedy poszła do mnie czteroosobowa damska ekipa.

— Dla mnie Cosmo.

— Dla mnie Paloma.

— Dla mnie Moscow Mule.

Moscow *co*?

— A ja poproszę Coronę.

Przynajmniej ta jedna, która umie się zachować, dostanie to, co zamówiła. Nalałam jej Coronę. Potem mieszałam Cosmo — tak się składa, że to mój ulubiony koktajl, więc wiem, jak go zrobić. Pozostałych musiałam już poszukać w książce na czerwonej lodówce. A tu niespodzianka — w książce nie było ani Moscow Mule, ani Palomy. Moją ostatnią szansą była Tia.

— Hej. Z czego się robi Moscow Mule?

— Serio? O matko. Nikt tego jeszcze u mnie nie zamawiał, ale wydaje mi się, że mieszasz dwie miarki wódki, cztery miarki piwa imbirowego i sok z limonki.

— Dzięki. A Paloma?

— Rany, ale ci się trafiło! — Zaśmiała się. — Dwie miarki tequili, siedem oranżady grejpfrutowej i sok z limonki. Fikuśne miksery typu piwo imbirowe i oranżadę grejpfrutową trzymamy na dnie lodówki. Będziesz musiała poszukać.

— Jasne. Dzięki.

Wracając na mój koniec baru, zatrzymałam się, żeby dolać komuś piwa i rozmiąć pieniądze komuś innemu. Do tego muzyka dudniła tak głośno i tak natarczywie, że poczułam się lekko skołowana. Zanim wyjęłam szklanki i zaczęłam mieszać drinki pozostałym dwóm paniusiom, nie byłam już pewna, czy dobrze zapamiętałam.

Czy ona powiedziała: ginger ale, piwo, wódka i cytryna? Spojrzałam na drugi koniec baru. Tia jedną ręką potrząsała shakerem, a drugą nalewała piwo. Przy barze zaczynał się robić tłok.

— Zapomniałaś o nas? — Wielbicielka moskiewskich mułów miała tupet.

— Już się robią. — *A jeśli będą smakować do dupy, to nie moja wina*, dodałam w myślach.

Zmieszałam własne wersje obu durnych koktajli i nalałam je do wymyślnych kieliszków. Wszystko smakuje lepiej z eleganckiego szkła. Podliczyłam je i przesłam do następnego klienta.

— Jednego Mudslide'a — powiedział gość w bladoróżowej koszulce polo.

— Hm. Okej. — Zerknęłam na Tię. Wciąż była zajęta. Nie mogę zresztą przerywać jej przy każdym zamówieniu. — To z Kahlua, prawda?

Facet popatrzył na mnie z góry. Jezu, co za miejsce i co za ludzie.

— Może lepiej poszukaj pracy w tej budce z lodami kawałek dalej, skoro nie wiesz, jak mieszać Mudslide'a?

— A może lepiej napij się piwa, zamiast zamawiać dziewczynskie koktajle? — odparowałam.

— To dla mojej dziewczyny. Jeśli musisz wiedzieć.

— Och.

Znów poszłam do książki z drinkami. *Dlaczego nie są w porządku alfabetycznym?* Mudslide był przedostatni. *Wódka, Baileys, Kahlúa i mleko. Wszystkiego po równo.*

W trakcie mieszania koktajlu przyjął dwa kolejne zamówienia. Jeśli mam przetrwać do końca zmiany, będę musiała nauczyć się unikać kontaktu wzrokowego z klientami, dopóki nie jestem gotowa przyjąć następnego zamówienia. Przez to, że się zdekoncentrowałam, wlałam podwójną porcję Baileysa i zapomniałam o mleku.

Kasowałam akurat waźniaka od Mudslide'a, gdy do baru wróciła czwórka kobiet, które obsługiwałam wcześniej. Przecisnęły się przez stojących w kolejce i uderzyły o blat dwiema szklankami, rozlewając ich płynną zawartość.

— Nie to zamawialiśmy. Nie wiem, co tu wlałaś, ale smakuje strasznie.

— W porządku. Dajcie mi chwilę, a zrobię wam nowe.

Kobieta na czele suczego szwadronu przewróciła oczami.

Wzięłam od gościa od Mudslide'a dwudziestodolarowy banknot, poszłam do kasy i wróciłam z pięcioma dolarami reszty dla niego. *Piętnaście dolarów za drinka. Co za zdzierstwo.*

— Proszę.

Facet miał mleczne wąsy i odstawił szklankę z tym, co właśnie zmieszałam.

— To też nie jest to, co zamówiłem. Ty wiesz w ogóle, co tutaj robisz?

— *Nie!* — wrzasnęłam, próbując się bronić. — Pomagam koleżance. Nie musisz być taki niegrzeczny. Staram się, jak mogę.

Na spokojnie zrobiłam raz jeszcze wszystkie trzy koktajle i tym razem kazałam wszystkim trojgu bufonowatym klientom skosztować, zanim odeszłam. Od dłuższej chwili czułam też, że z końca baru

ktoś mi się przygląda, ale postanowiłam, że odtąd będę robić wszystko w swoim czasie. Obsłużyłam jeszcze dwie inne osoby, zanim zerknęłam w tamtą stronę. I musiałam zerknąć raz jeszcze. Gość był boski.

Wprost do schrupania. Do tego wyróżniał się w tym tłumie jak pitbull wśród pudli. Czarna kurtka motocyklowa, skóra muśnięta słońcem, lekki zarost na twarzy, włosy koloru przykurzonego blondu sterczące na wszystkie strony w ten niegrzeczny sposób, jakby przed chwilą uprawiał seks. *Bardzo dziki seks.* Moje oczy skrzyżowały się z jego oczami w kolorze głębokiej zieleni. Intensywność jego spojrzenia mnie speszyła.

— Za moment do ciebie podejść.

Kiwnął głową.

Gdy skończyłam obsługiwać gościa obok niego, spojrzałam na uroczego buntownika w oceanie pastelowych pololalusiów.

— Co ci podać?

— A co umiesz zrobić? — Świetnie. Głos pasował do twarzy. Seksowny, głęboki, intensywny.

Musiał tu siedzieć dłuższą chwilę, skoro wiedział już, że nie jestem najlepszą barmanką w mieście.

— Piwo — odpowiedziałam i lekko się zaśmiałam. — Umiem nalać piwo.

Dostrzegłam, że lekko drgnęła mu warga — albo tak mi się wydawało.

— Szef wiedział, gdy cię przyjmował, że znasz tylko jeden drink?

— Tak naprawdę wcale mnie nie przyjął. Zastępuję koleżankę i mówiąc szczerze, nie mam bladego pojęcia, co robię. Wydaje mi się, że ostatniemu klientowi nawet resztę wydałam źle.

Czarujący łobuziak nic nie powiedział. Wyglądał za to tak, jakby bacznie mi się przyglądał, i zrobiło mi się nieswojo. Nie poznałam w życiu zbyt wielu zimnych drani, a ten koleś zdecydowanie na takiego wyglądał.

— Więc... co ci mogę podać?

Zamiast odpowiedzieć, wstał i zdjął kurtkę. Przelknęłam ślinę na widok mięśni napinających biały T-shirt. W górę ramion jak bluszczyki się tatuaze, zasłaniając każdy centymetr skóry. Poczułam szalone pragnienie, aby obejrzeć je z bliska, wypytać o znaczenie każdego elementu.

— Jak się nazywasz? — Wciąż nawet na moment nie odrywał ode mnie wzroku, a mimo to wcale nie czułam się tak, jakby mnie obczajał. To było dziwne i zarazem intrygujące.

— Gia.

— Gia — powtórzył za mną. — Powiedz mi, *Gia*, jak myślisz, co by powiedział właściciel tego baru, gdyby się dowiedział, że stoisz tu, źle wydajesz resztę i wkurzasz klientów?

I tak, choć koleś był seksowny jak sam diabeł, ta nagła zmiana jego tonu postawiła mój system obronny w stan podwyższonej gotowości. Mimo to nie odeszłam ani nie wezwałam Oaka. Jak kretynka stałam przed nim i odpowiadałam na jego zaczepki. *Jak kretynka, która w sytuacjach stresowych zawsze wypływa z siebie prawdę.*

— Myślę, że właściciel nieźle by się wkurzył. I raczej by nie docenił, że robię dobry uczynek, zastępując koleżankę, która musiała pilnie wyjechać.

— A dlaczego tak myślisz?

— Hm... to podobno niezły dupek.

Kokieteryjnie uniósł brew.

— To fakt. Znam go i muszę się zgodzić, że to dupek.

Niby przyznał mi rację, ale wcale mi to nie brzmiało, jakby był po mojej stronie. Ta rozmowa przybierała dziwaczny obrót i należało pilnie ją uciąć.

— Dobra. To chcesz spróbować mojej specjalności — piwa?

— Lej.

— Jakie?

Wolno pokręcił głową:

— Sama wybierz.

Uradowana, że mogę się oddalić na kilka minut i ochłoniąc, poszłam do kranu, z ociekacza pod ladą wyjęłam kufel i zaczęłam nalewać lokalne piwo, tak jak powiedziała Riley. Wciąż czując na sobie jego wzrok, zerknęłam przez ramię na mojego niepokojąco przystojnego klienta i okazało się, że faktycznie się na mnie gapił. W dodatku przyłapany nie miał nawet dość przyzwoitości, aby przynajmniej udawać, że jest inaczej.

— To będzie sześć dolarów — powiedziałam, stawiając przed nim pełen kufel.

— Osiem.

— Słucham?

— Piwo. Kosztuje ósemkę, nie szóstkę. — Nie wiedzieć czemu wydawał się lekko rozdrażniony.

— Ach. Więc mnie poprawiasz, żeby zapłacić więcej?

W tym momencie do baru podszedł ochroniarz/menadżer/dąb i stanął obok mojego klienta.

— Szefie, dostawa mocnych alkoholi się spóźniła i nie dowieźli czterech butelek. Paragon jest pod szufladą w kasie.

Jakąś minutę trwało, zanim to, co usłyszałam, przedostało się do mojej świadomości. A gdy tak się stało, otworzyłam szerzej oczy.

— Powiedziałaś: „szefie”?

Mój zimny drań posłał mi płonące z wściekłości spojrzenie:

— Tak powiedział, Gia. To ja jestem tym dupkiem. I właścicielem tego miejsca. — Wykrzywił usta w uśmiechu bez krztyny wesołości. — A teraz wypierdalaj z mojego baru i przekaz koleżance, że może *nie wracać*.

Kurwa!

To był szef.

Obstawiałam, że gość jest kimś w rodzaju niebieskiego ptaka, który jest tu przelotem i przypadkiem wybrał ten bar. W życiu bym nie powiedziała, że to cholerny właściciel całego przybytku.

Wszyscy wpatrywali się we mnie, gdy gorączkowo próbowałam znaleźć właściwe słowa.

— Nie możesz tego zrobić. Nie możesz zwolnić Riley. To nie jej wina, że nie potrafię mieszać drinków, choćby od tego zależało moje życie. Ona nic tu nie zawiniła. Próbowwała postąpić dobrze, znajdując zastępstwo, gdyż sama musiała wyjechać w pilnej sprawie rodzinnej. Mogła przecież po prostu nie przyjść i zostawić cię z nieobstawionym barem. Nie wolno ci jej karać za moją niekompetencję.

Ochroniarz znów się zbliżył, ale dupek tylko podniósł rękę i nawet na niego nie patrząc — wciąż bowiem wbijał we mnie lodowate spojrzenie — powiedział:

— Nie teraz, Freddy.

— Przepraszam, szefie. Chciałem tylko powiedzieć, że właśnie zadzwoniła Elaina. Powiedziała, że nie wraca do pracy. Jedzie z chłopakiem do Nowego Jorku. Dostali się na przesłuchania do jakiejś sztuki. Powiedziała, że przeprasza, ale musi odejść.

Dupek przeczesał dłonią włosy pełnym frustracji gestem i zaciął zęby.

— Kurwa, co tu się dzieje? — Wyglądał, jakby miał wybuchnąć. Potem wolno wypuścił powietrze z płuc i zamknął oczy, żeby się opanować. Gdy ponownie je otworzył, wciąż milczał i tylko patrzył na mnie z wściekłością.

Chciał mnie zastraszyć, ale nie zamierzałam dać mu tej satysfakcji i pokazać, że się boję. Nie mogłam się ugiąć, musiałam bronić własnego zdania i udowodnić, jak bardzo jestem przekonana o własnej racji.

Dałam mu jeszcze kilka sekund na przetworzenie tej ostatniej, nieoczekiwanej wiadomości, która dodatkowo go rozwścieczyła, i dopiero wtedy zdecydowałam się go poprosić.

— Proszę. Rozważ to sobie na spokojnie raz jeszcze. Nie wyjdę stąd, dopóki mi nie obiecasz, że Riley nie straci pracy. To naprawdę byłoby nie fair.

Rzucił na mnie okiem jakby od niechcenia.

— Nie możesz stać za barem, jesteś w tym do niczego... ale może potrafisz stać przy drzwiach, ładnie wyglądać, sadzać ludzi przy stolikach i od czasu do czasu w razie potrzeby przynieść tacę z jedzeniem?

— O czym ty mówisz?

— Właśnie zwolniła się hostessa w restauracji z nocnej zmiany. Nie znajdę nikogo przed piątkowym szczytem, który zacznie się lada minuta. Jeśli mi pomożesz, pozwolę twojej koleżance, Riley, zatrzymać pracę.

Czy on chciał mnie zatrudnić?

— Przed chwilą chciałeś mnie wywalić, a teraz chcesz, żebym tu pracowała?

— Ta. Nie da się ukryć, że znalazłem się w trudnej i niemożliwej do przewidzenia sytuacji. Potrzebowałem paru minut, żeby przetrwać twoją słabą wymówkę. Ale wygląda na to, że miałaś dobre intencje i że faktycznie chciałaś pomóc koleżance. Nawet jeśli z jej strony zwrócenie się o pomoc akurat do ciebie było wybitnie durnym posunięciem.

— A co, jeśli się nie zgodzę?

— Wtedy Riley zostanie zwolniona za to, że postawiła za moim barem osobę, której absolutnie nie powinno tu być. Twój wybór.

Potrzebowałam chwili, żeby na poważnie rozważyć jego propozycję. Czy może to był szantaż? Prawda była taka, że przydałaby mi się dodatkowa gotówka. Dziesięć kawałków zaliczki od wydawcy na książkę, którą pisałam, poszło na wynajem kwatery na lato. Już wcześniej zastanawiałam się, czy nie poszukać dodatkowej pracy dla podreperowania budżetu. W sumie wychodził mi naprzeciw ze swoją ofertą.

— Chodzi tylko o dzisiejszy wieczór czy dopóki nie znajdziesz kogoś na stałe?

— Jeszcze nie wiem. Tak daleko o tym nie myślałem. Zgadzasz się czy nie?

— Okej... ale chcę tej pracy na stałe. I nie dlatego, że udało ci się mnie przekupić. Tak się składa, że faktycznie dobrze mi zrobi dodat-

kowa praca i dodatkowy dochód. Piszę książkę i większość zaliczki już mi się rozeszła, więc...

Zmrużył oczy.

— Piszesz książkę? Mam nadzieję, że nie poradnik dla barmanów?

— Zabawny jesteś. Nie. To romans. Akcja toczy się w letnim domku. Dlatego w celu dokładnego zbadania tematu wynajmuję pokój w jednym z tutejszych domów gościnnych i aktualnie żyję trochę ponad stan. Praca, o której mówisz, bardzo by mi pomogła — mogłabym pisać w dzień i pracować wieczorami.

— Romans w letnim domku. Zapowiada się cholernie głupio. — Wyjął papierosa i zapalił, a część dymu wydmuchał w moim kierunku.

— Słucham? Niby dlaczego myślisz, że to głupie? — spytałam, gdy skończyłam kaszleć.

— Nie znam się na romansach, ale to mi brzmi jak esencja kiczu.

Ach, dziękuję panie Dupku za stwierdzenie oczywistej oczywistości! Esencja. Kiczu.

Dokładnie w tym tkwi problem: jak z tej materii utoczyć coś oryginalnego.

Z początku było nieźle. Pierwsze trzy rozdziały okazały się dość dobre, żeby przekonać wydawcę do podpisania kontraktu. A teraz nie byłam w stanie wydusić z siebie ciągu dalszego. Na dowód owe żłosne siedem słów, dzisiejsze żniwo.

Strzepnął popiół na podłogę.

— Nie chciałbym cię poganiać, Szekspirze, ale zaczynasz za piętnaście minut.

— Na nazwisko mam Mirabelli... Gia Mirabelli — dla księgowości. Znów wypuścił dym z ust i odrzucił głowę w tył.

— Rush*.

— Myślałam, że mówiłeś, że mam piętnaście minut. Zluzuj. Nie ma pośpiechu.

* Ang. *rush* — pospieszyć się — *przyp. red.*

Spojrzał w sufit, jakby szukał na nim wyjaśnienia dla mojej bezgranicznej tępoty.

— Rush to moje *imię*, geniuszu. I uważaj na język. Nie zapominaj, że jestem twoim szefem.

Nie wiem dlaczego, ale nagle poczułam się niesamowicie harda. Wyprostowałam się i dałam temu wyraz:

— W tym konkretnym momencie wygląda na to, że ty potrzebujesz *mnie* bardziej niż ja ciebie. Dla mnie ta praca może być przydatna, mogę ją przyjąć lub nie. Dlatego wnoszę o ustalenie zasady wzajemnego szacunku. Jeśli będziesz mnie znieważać, każę ci zamknąć jadaczkę. — I pochyliwszy się ku niemu dodałam: — Oraz żebyś spierdalał.

Zwarta i gotowa czekałam na jego ruch, spodziewając się ostrej połajanki. Ale on tylko uśmiechnął się szeroko jak Kot z Cheshire, położył rękę na moim ramieniu i wyprowadził mnie z baru, który teraz został bez obsługi. Do ucha zaś wyszeptał mi dobrą radę:

— Zachowaj, proszę, taki język dla moich uszu, a przed klientami postaraj się nad sobą panować.

Dziwnie się wyraził. *Czyżby mnie zachęcał, abym przy nim przeklinała?*

Dreszcz przeszedł mi po plecach. Zmysły obezwładnił zapach dymu papierosowego i wody kolońskiej. Moje ciało mimowolnie reagowało na jego bliskość, choć po nieudanej przygodzie na jedną noc sprzed dwóch tygodni postanowiłam dać sobie spokój z facetami. Moja reakcja na Pana Wredniaka boleśnie mi jednak przypominała, że nie mamy wpływu na to, czy ktoś nas fizycznie pociąga. I czasem niestety jest to ostatnia osoba, do której *powinniśmy* lgnąć.

Odkasznęłam tylko i spytałam:

— Jak wygląda wynagrodzenie?

— Idź się odśwież. Potem bierz się do pracy, a resztę zostaw mnie.

— Będzie jakieś formalne przeszkolenie?

Zgasił papierosa i wypuścił ustami resztę dymu.

— Nie będzie.

— Nie?

— Nie. To nie jest przesadnie skomplikowane. — Wskazał na stanowisko hostessy. — Widzisz tamten pulpit? Stajesz przy nim, witasz gości i odprowadzasz ich do stolika, o ile nie będą chcieli iść do któregoś z barów. Jeśli ktoś z obsługi będzie mieć jakiś problem albo dojdzie do nieporozumienia z klientem, mogą się zwrócić do ciebie, bo spośród wszystkich tutaj będziesz mieć najmniej do roboty. Po prostu improwizuj. Tu nie są wymagane żadne umiejętności, więc jest szansa, że się sprawdzisz. Ludzie najlepiej uczą się, wykonując określone zadania. Dlatego jestem zwolennikiem rzucania moich pracowników na głęboką wodę i niemarnowania czasu na objaśnianie im różnych rzeczy. Może z wyjątkiem dzisiejszego wieczoru, gdy wyciągam cię z baru, bo odstraszasz mi klientów.

— Bardzo stymulujące środowisko pracy.

Puścił do mnie oko i rzucił:

— I nie zapomnij o uśmiechu, Szekspirze.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

NIE WOLNO ZAKOCHIWAĆ SIĘ W KIMŚ TAKIM JAK ON!

Piękne lato w Hampton wcale nie musi się dobrze skończyć. Niestety, Gia nie wiedziała, jakie skutki będzie miała jej uprzejmość wobec przyjaciółki. To właśnie tej nocy poznała wytatuowanego faceta z trzydniowym zarostem na twarzy. Miał wysportowane ciało i nieprzyzwoicie intensywne spojrzenie. Rush nie pasował do wymuskanych gogusiów, którzy przychodzili do tego lokalu. Był twardzielem bez skrupułów, w dodatku cholernie bogatym. Do takich mężczyzn nie wolno się zbliżać, a już na pewno się w nich zakochiwać.

Gia jednak nie uciekła gdzie pieprz rośnie. Została w barze. Szybko zbliżyła się do Rusha i jeszcze szybciej się w nim zakochała. Odkryła, że jest wspaniałym mężczyzną skrywającym się za maską wrednego szefa. Jej uczucie stawało się coraz głębsze i mocniejsze. Straciła kontrolę nad tym związkiem, a przecież słyszała wyraźnie, że przystojny dziedzic wielkiej fortuny nie zamierza wiązać się z nią na dłużej. Miłość do takiego człowieka to nic innego, jak tylko kłopoty. Zwłaszcza że Gia mimowolnie zrobiła wiele, aby sprawy jeszcze bardziej się skomplikowały, a sytuacja stała się trudna do zniesienia...

Trzymasz w ręku pierwszy tom niesamowitej i pełnej humoru opowieści o uczuciu, które nigdy nie powinno się wydarzyć. To historia pełna napięcia i pożądania, ale mówi też o trudnych wyborach, o rozterkach i tęsknocie. Jak potoczą się losy Gii i Rusha? Przygotuj się na niespodzianki!

VI KEELAND jest rodowitą nowojorczką. Pracuje jako prawniczka, a po powrocie do domu zmienia się w autorkę gorących bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. Ma trójkę świetnych dzieci. Uwielbia czytać.

PENELOPE WARD wychowała się w Bostonie z piątką starszych braci. Pracowała kiedyś w telewizji. Obecnie wraz z rodziną mieszka w Rhode Island. Nie może żyć bez książek, kawy i rozkosznych weekendowych spotkań z bliskimi i przyjaciółmi.

 editio red

 Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

 Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:

• <http://editio.pl/promocje>

Książki najchętniej czytane:

• <http://editio.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

• <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-5319-0



Cena 37,00 zł